

# Zmarł Kazimierz Kutz

Kazimierz Kutz urodził się 16 lutego 1929 roku w Szopienicach w śląskiej rodzinie robotniczej. Ukończył studia w Szkole Filmowej w Łodzi w 1955 roku. Współpracował z Andrzejem Wajdą na planie „Pokolenia” (asystent reżysera, 1954) i „Kanału” (drugi reżyser, 1956). W 1958 wyreżyserował swój debiut fabularny „Krzyż walecznych”, a w 1960 zrealizował „Nikt nie woła” – dziś uważany za jeden z najbardziej oryginalnych i plastycznie wysublimowanych polskich filmów. Słynna jest jego trylogia śląska: „Sól ziemi czarnej” (1969), „Perła w koronie” (1971) i „Paciorki jednego różańca” (1979). Zrealizował także filmy: „Zawrócony” (1994), „Śmierć jak kromka chleba” (1994), „Pułkownik Kwiatkowski” (1995).

Był również reżyserem teatralnym (wyreżyserował m. in. „Śmierć gubernatora” Kruczkowskiego w Teatrze Rozmaitości we Wrocławiu, „Koncert” Bahra w Teatrze Klasycznym w Warszawie, „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna” Bresana w Teatrze na Woli w Warszawie, „Kopciuch” Głowackiego w Teatrze Powszechnym w Warszawie, „Dwoje na huśtawce” Gibsona w Scenie na Piętrze w Poznaniu) i telewizyjnym (zrealizował m. in. „Żołnierzy” – widowisko teatralne wg prozy Ernesta Brylla, „Sceny z życia Molly Golighly” wg „Śniadania u Tiffany'ego” Trumana Capote, „Opowieści Hollywoodu” Hamptona, „Samobójcę” Erdmana, „Kolację na cztery ręce” Barza).

Anna Dymna o Kazimierzu Kutzu po oficjalnej uroczystości uhonorowania tytułem doktora honoris causa powiedziała:

- To jedna z najważniejszych osób, które spotkałam w moim życiu. On wpływał na mnie, dodawał mi odwagi, był takim podróżnikiem w głąb człowieka. Kiedy ktoś go zainteresował, potrafił wleźć, kopnąć, coś w nim odkryć, bo był takim odkrywcą. Dzięki Kutzowi odkryłam wiele rzeczy w sobie, nie będę mówić – czy dobrych, czy złych. On tak ośmielał człowieka. Nauczył mnie czegoś takiego, że „Jesteś jaka jesteś i to jest najfajniejsze, że taka jesteś”. Poza tym miał poczucie humoru. Miał... jakby to powiedzieć? Jestem podobnie skonstruowana, bo dla niego najważniejsza w życiu była miłość, oczywiście miłość szeroko pojęta. Miłość do świata, do pracy, do tego, że można coś zrobić. Mówił „Anka puścisz się, puścisz, pokaż tym swoim młodszym koleżankom, że nie masz Alzheimera. Dasz radę!”. Praca z nim to była, jak on kiedyś powiedział, taka zabawa w piaskownicy, że coś się robiło i człowiek tak się cieszył. Nie myślało się o efekcie, tylko o tej radości z pracy. (...)

Z drugiej strony najgorsze momenty w życiu przeżyłam też dzięki niemu. On w ogóle o tym nie wie. Nigdy mu o tym nie mówiłam. Kutz powiedział: „Anka, trzeba brać się w garść, trzeba coś robić, bo tylko wtedy życie ma sens”. (...) Są tacy ludzie, z którymi chcesz być. Ja tak się cieszę, że on jest. Ja kochałam Kutza jeszcze zanim go poznałam, bo on się przyjaźnił z Dymnym. A tak naprawdę Kazia poznałam po śmierci Dymnego. I mam dla niego uczucie, jak dla najbliższej rodziny. To był taki reżyser, który pokazywał aktorowi, że może inaczej, że może pójść w innym kierunku. Wprowadzał cię w jakieś kręte ścieżki, gdzieś pod górę... - to było cudowne. Zabierał nas na takie planety, że to, co dzięki niemu przeżyłam, czego dzięki niemu się dowiedziałam – tego mi nikt nie zabierze. Ja go po prostu Kocham!

*Anny Dymnej wysłuchał Paweł Reising*